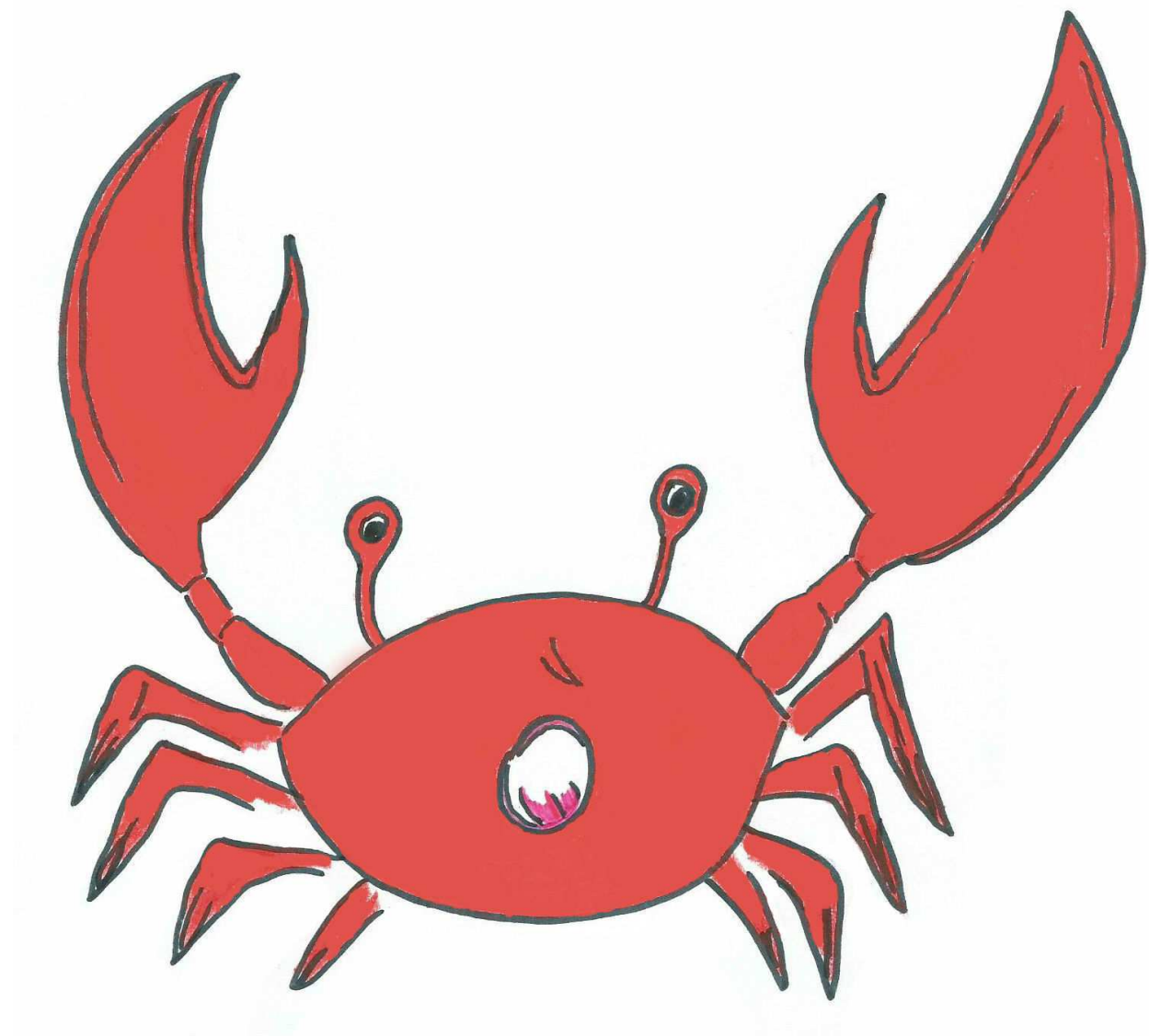


zdarzenie z brzegu stawu. Gdy tylko przybysz poturlał się w pobliże wody, rak chwycił muszlę w swe szczypce i jednym silnym uszczyknięciem wyciągnął kulkę ze środka.



– Kuuuuuuuaks!!! – rozległ się pełen bóleści krzyk uszczykniętego w tylną część stworzenia.

Rak natychmiast je puścił, ale jego zamaszysty ruch szczypcami sprawił, że gość wpadł do stawu. Jak się okazało, w stawie nie był w stanie się turlać, zatem dryfował bezradnie od jednego liścia nenufaru do drugiego. Rak i inne istoty żyjące w wodzie mogły go teraz obserwować i wypytywać o wszystko, gdyż przybysz nie mógł im się wymknąć.

– *Est-ce que tu es un escargot ?* – zapytały go ryby.

– Kuuuaks! – padła odpowiedź.

Nie był zatem, jak już wiemy, ślimakiem.

– *Es-tu un poisson ?*

– Kuuuaks!

Nie był więc rybą.

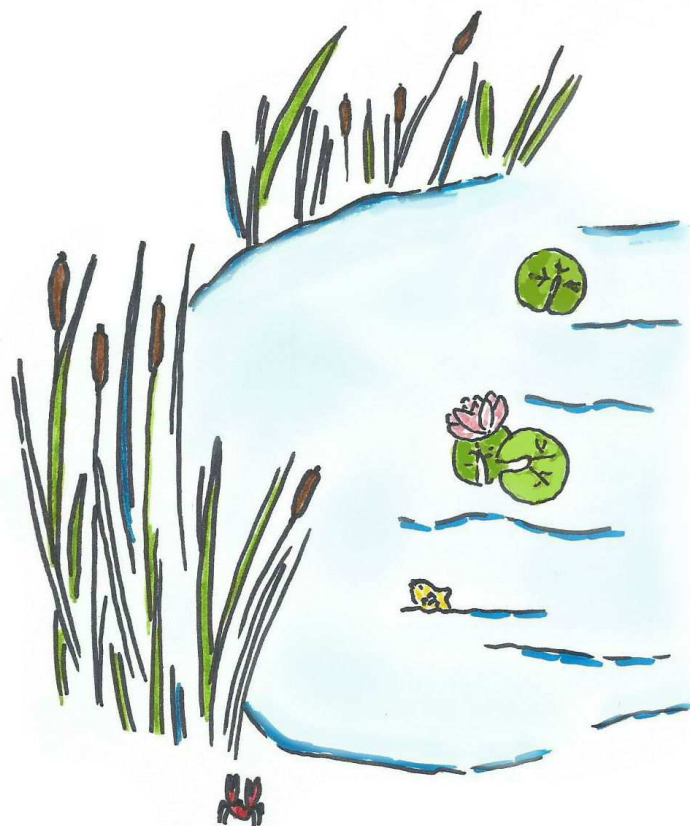
– *Êtes-vous un canard ?*

– Kuuuaks!

Chyba nie był zatem również kaczką.

Zadawano mu jeszcze wiele pytań, ale zawsze udało się usłyszeć jedynie „kuuuaks” lub wielokrotność tego zwrotu. Przybyszowi dano więc na imię właśnie Kuaks.

Kuaks unosił się na wodzie przez dwa dni. Zachowywał się tak, jakby mu to odpowiadało. Pływał sobie spokojnie, noszony przez delikatne fale, które wiatr tworzył na powierzchni stawu. Żaden jego ruch nie wskazywał na to, by chciał się stamtąd wydostać. Jego skóra, delikatnie teraz obmywana, połyskiwała na zielono. Można było oglądać przybysza w całej okazałości. Czysty Kuaks był po prostu zieloną, zupełnie niekształtną kulką z dwójgim dużych oczu. Nie przypominał żadnego z żywych stworzeń. W stawie było mu dobrze, ale zadowolenie kulki nie trwało długo. Zmieniła się pogoda i bardzo silny wiatr wyrzucił Kuaksa ze stawu z powrotem na trawę. Kuaks nie potrafił tego zmienić i nawet nie próbował. Wysokie trzciny zagroziły mu drogę do wody. Turlał się więc dalej bez żadnego konkretnego celu.



Kulając swe ciało z jednego miejsca w drugie, poczuł wewnątrz nieprzyjemne ssanie, po czym usłyszał głośne „brrr” wydobywające się z jego środka – z żołądka. Wiedział doskonale, że owo „brrr” będzie się nasilać i nie da mu spokoju. Wiedział także, że jedynym sposobem na jego ucieszenie jest zjedzenie czegoś. By zjeść, trzeba najpierw jedzenie znaleźć, a by je znaleźć, trzeba dużo się turlać. On zaś ruchów wykonywać nie lubił. Wygodniej było po prostu tkwić w jednej pozycji. Nieprzyjemne ssanie przybierało jednak na sile i Kuaks – czy tego chciał, czy nie – musiał zacząć się turlać bardziej ochoczo. W swoim życiu próbował już jeść to, co znajdowało się najbliżej w jego zasięgu i czego zdobycie nie wymagało żadnego zachodu. Kończyło się to jednak bólem miejsca wydającego dźwięk „brrr”. Najlepiej służył mu pokarm ruchliwy, a dokładniej latający. Mimo że wolą kulki było pozostawanie w stanie bezruchu, mocne ssanie w żołądku zdolne było skłonić ją do wykonywania czynności bardzo dla niej męczących – podskakiwania. Od czasu do czasu dawało to efekty na tyle dobre, że pokarm latający trafiał do jej żołądka.

Kuaks miał odrobinę szczęścia, gdyż ujrzał w pewnym miejscu krążącą chmurę komarów. Poturlał się tam ochoczo i ze zdziwieniem spostrzegł, że tym czymś, blisko czego krąży pokarm latający, jest... druga kulka. Nie ruszała się jednak i nie otwierała oczu. Kuaks nie wiedział jeszcze, kim, a raczej czym ona była. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na Kuaksa, więc on także ją zignorował i skupił całą uwagę na unoszącym się w pobliżu pożywieniu. Wysiłk się nieco i –choć bardzo nie lubił tego robić – wykonał mały podskok, po czym upadł na ziemię. Komary spojrzały na niego i nadal bzyczały w najlepsze. Burczenie w brzuchu było nie do wytrzymania, Kuaks powtórzył zatem podskok i próbował złapać jedzenie raz, drugi i trzeci. Komary wybuchnęły śmiechem.

– Leniuch! – naigrawały się.– Nigdy nas nie złapiesz, więc przynajmniej nie przeszkadzaj w zabawie.

Komary miały rację co do tego, że Kuaks bardzo nie lubił się ruszać. Musiał jednak złapać choćby jednego komara, by nie umrzeć z głodu. Po wielu podskokach udało mu się w końcu najeść i ucieszyć donośne „brrr”. Nie zauważył, że podczas podskoków potrącił leżącą tam drugą kulkę i ta potoczyła się w gęstwinę. Zadowolony z siebie Kuaks przycupnął wreszcie w bezruchu, za którym bardzo się stęsknił, i chciał odpocząć, lecz nagle poczuł, że ktoś zaczyna go popychać i toczyć. Był to żuk gnojowy, który najwyraźniej pomylił go z leżącą tu przed chwilą kulką. Czarne, małe stworzenie zamierzało poturlać kulkę do swego gniazda. Niespeszone głośnym okrzykiem, który wydawał z siebie pozostawiony na chwilę Kuaks,

toczyło go teraz w stronę swych domowych pieleszy. Krzyczenie nic nie dało, żuk był bowiem bardzo zdeterminowany. Zawodzenie Kuaksa zagłuszał przy tym śpiew ciężko pracującego malutkiego stworzenia:

*Je retourne à ma maison,
J'ai toujours les compagnons,
Je retourne à ma maison,
T'es lourd comme un éléphant !*

Żuk czuł, że jego kulka zrobiła się dziwnie ciężka, a na dodatek zaczęła stawiać opór. Turlała się w tył tuż po tym, jak jemu udało się popchnąć ją trochę do przodu. Żuk i jego nowa kulka wykonywali tego rodzaju taniec, wędrując ścieżką wzdłuż ogrodzenia, przez trawę i zarośla, koło stawu i po polanie. Kilka kroków w przód, kilka w tył i od czasu do czasu jeszcze na boki, gdy Kuaks próbował kolejnych sposobów ucieczki przed swym nowym właścicielem. Żuk gnojowy nie miał bowiem żadnych wątpliwości co do tego, że kulka, którą turla, jest tą samą, którą tego ranka pozostawił, gdy spragniony poszedł napić się wody z kałuży. Zarówno ta, jak i tamta były oblepione wszystkim, co napotkały po drodze. Pomysł, że była to jedna i ta sama kulka, nie powinien zatem nikogo dziwić.

Kuaksowi wcale się to nie podobało, że ktoś chce za niego sterować jego ruchami, nadaje kierunek jego krokom, a raczej turlnięciom. Ograniczał się jednak do wymawiania jedynie takich słów, z których nikt nie mógł wywnioskować, kim on naprawdę jest i czego chce. Wydawało się, że nigdy nie próbował nawet nauczyć się innego słowa poza „kuuuaks” ani innego ruchu czy gestu poza turlaniem, które i tak wykonywał od niechcenia. Nawet w tej sytuacji nie podejmował wysiłków, by nauczyć się czegoś, co pomogłoby mu wydostać się z tarapatów. Pozwalał sobie na to, by być dla żuka popychadłem tak długo, jak długo żuk będzie tego chciał. To, co umiał, nie wystarczyło, by nowy właściciel Kuaksa przestał popychać go w wybranym przez siebie kierunku. Tak się jednak dzieje, gdy nie robimy zupełnie nic – inni turlają nas tam, gdzie im się podoba.

*Je retourne à ma maison,
J'ai toujours les compagnons,
Je retourne à ma maison,*